Rok II. Kraków, dnia 20 Marca 1883 r. Nr. 6.

PRZEGLĄD
LITERACKI I ARTYSTYCZNY

pismo poświęcone literaturze, sztuce i sprawom społecznym.

PRENUMERATA.
W Krakowie: *rocznie 6 złr., półrocznie 3 złr., kwartalnie 1 złr. 50 ct.*
Z przesyłką w Austryi: *rocznie 6 złr. 50 ct., półrocznie 3 złr. 25 ct., kwartalnie 1 złr. 63 ct.*
W Wielkopolsce: *z przesyłką rocznie 12 Mrk., półrocznie 6 Mrk., kwartalnie 3 Mrk.*

Główny współpracownik K. Bartoszewicz.
Wydawca i redaktor odpowiedzialny Jan Blaschke.
Adres Redakcji i administracji:
K. Bartoszewicz w Krakowie
Rynek, Hotel Drezdeński.

Przegląd wychodzi każdego 5go i 20 dnia miesiąca i obejmuje półtora arkusza druku z dodatkiem rysunku lub autografu.
Rękopisma nie zwracają się.
Inseraty po 10 ct. od wiersza petitowego, następne po 5 ct.
Cena pojedynczego numeru 30 cnt.

NASZE CREDO.

Wolność i miłość!
Tych mi skarbów trzeba:
Za miłość oddam życie
A za wolność
Miłość!
S. Petöfi.

Szczęśliwy ten, kto nie zna walk i znojów,
W spokojnym śnie zażywa błogiej chwili,
Co nie zna mąk i życia niepokojów —
A zmienny los mu głowy nie pochyli...
Wyniosły trwa i żyje niespożyty —
Jak skalny głaz, lub twarde gór granity.

Wewnętrzny żar jak lawa w nim nie płonie,
Bo ogień zgasł i — nigdy nie wybucha...
Zapalne skry nie tleją w zimnem łonie —
A ciała lód nie wzbudzi ognia ducha!..
Więc może żyć, jak olimpijskie bogi:
Bez trosk o chleb — o życie swe bez trwogi...

Taki nam wzór zostawił Rzym zamarły,
Co podbił świat nie duchem, ale ciałem —
Wmówiono w nas, że w obec nich my karły...
I Roma wciąż nam była — ideałem!..
I długi czas to zdanie przytaczano:
Że „sana mens in corpore est sano."

Lecz minął czas Syzyfów i Tytanów!
Człowieczy ród na inne przeszedł tory...
Upadła już potęga „świata panów" —
Dziś inne nam historja stawi wzory.
Legendy tej i podań nikt nie słucha —
Dziś świata pan — bohater z krwi i ducha!..

Władczynią myśl — ta cel zakreśla życiu,
Sternikiem duch — ten wiedzie nas do czynów —
Zapalna skra drzemiąca w upowiciu
Roznieca żar — chęć sławy i wawrzynów...
Wylana krew idei apostołów
Jak feniks wciąż odradza się z popiołów!..

Zniknęli już Brutusy i Katony —
I takich dusz nie wyda nowa era;
Nie srogich cnót, jakiemi lśnią Nerony,
Żądamy dziś od ludów bohatera:
Miłością on zapłodnić musi ducha,
Co w sercu tli i ogniem wciąż wybucha.

Wolnością żyć i ojców czcić zasługi —
Mieć twardy kark i zbirom nie bić czołem,
Wyżej się wznieść nad płatne panów sługi,
Dworaków tych nikczemnych gardząc kołem...

KRONIKA.

Żadne z naszych pism codziennych nie zanotowało faktu, którego doniosłość zrozumie każdy komu jest drogą sztuka narodowa. W zeszły czwartek scena teatru w Ryczwole była widownią niesłychanych owacyj, jakie miłośnicy sceny wyprawili znakomitej europejskiej artystce pani Honoracie Mannhoffowej grającej rolę bohaterki w dramacie praca Dousar: Dorafé. Sztuka ta, której wartość przechodzi granice wszelkiej możebności, odegraną została na benefis niezrównanej artystki. Na drugie przedstawienie nadeszły zamówienia z Konstantynopola, Bochni i Londynu. 148 wieńców spoczęło na głowie słynnej artystki; dwa wozy straży ogniowej zabrały przeszło tysiąc bukietów, aby je odwieźć na przedmieście Krupnik do mieszkania benefisantki. Nie potrzebujemy dodawać, iż obecny autor rozpłakał się na przedstawieniu, a Sara Bernard na stacji telefonicznej w Paryżu przysłuchiwając się swej rywalce pogryzła sobie palce ze złości.

Ale to jeszcze nie wszystko. Stroje benefisantki wzbudziły taki zapał, że wszystkie damy ryczywolskie postanowiły chodzić raczej całkiem bez stroju, niżeli w innych sukniach jak pani Mannhoffowa. Piękność stroju artystki podnosiły wachlarze: w akcie pierwszym kawowy, w akcie drugim herbaciany, w trzecim krokodylowy, w czwartym wielorybi. Srebrne pończoszki ze złotemi podwiązkami stanowiły również great attraction ubioru artystki, a choć niewidzialne były dla oka, przeczuwała je dusza. Nadatki wyniosły kilkanaście tysięcy rubli. Stu dziewiętnastu przedstawicieli literatury i sztuki z Wiktorem Hugo na czele przesłało benefisantce telegram oznajmiający serdeczną ich radość z powodzenia benefisu.

Dziwna rzecz, że te fakta pominęło milczeniem nasze dziennikarstwo, zwłaszcza Czas podający z pietyzmem sprawozdania z naszego ruchu artystycznego. Nr. 57 tego pisma szeroko np. rozpisuje się o amatorskiem przedstawieniu będącem «jednym z najświetniejszych epizodów tegorocznego sezonu tak obfitego w różne niespodzianki i przyjemności» Jest tam wyrażony podziw, że p. X. «jeden z najsympatyczniejszych przedstawicieli naszej palestry» grał tak doskonale, iż «trudno zaiste uwierzyć» jak może studjować «z całym zapałem i powagą paragrafy i akta sądowe.» Przypuściwszy możność studjowania «z zapałem» paragrafów, żałować mi przychodzi, że nie widziałem owej branki, o której wszyscy powtarzali: «Szczęśliwy basza, szczęśliwy!» i pozbawiłem się przyjemności znajdowania się «przez pół godziny w Théatre français.»

Przeczytawszy to sprawozdanie mam żal niewymowny do c. k. prokuratorji. Dotąd żyłem z nią w świętej zgodzie, w tym stosunku jak dziecię kilkomiesięczne do swojej mamki, jak posłuszny młodzian do opiekuna. Żadna chmurka niezgody nie zaciemniła lazurowego nieba wzajemnej admiracji. Po Bogu i Ojczyźnie nie miałem nikogo kogo-

Tak trzeba iść przez życia — do mogiły
I ducha czcić — zwierzęcej nie czcząc siły!..

. . . .

. . . .

. . . .

Nie na to Bóg nas hojnie uposażył,
By wolny duch w służalczem jarzmie chodził...
Kto wierzyć w to nikczemnie się poważył
Lepiej by zmarł wpierw zanim się urodził
Niech dotknie go człowieczych prac utrata!..
I hańby znak: nazwisko renegata!..

Nam trzeba iść do naszych praw — przebojem...
I dążyć wciąż do celu odrodzenia —
A błogim świat zakwitnie wnet pokojem —
Spełni się cel — naszego przebudzenia...
I błyśnie nam szczęśliwych dni zaranie,
Gdy wielki dzwon ogłosi: zmartwychwstanie!..

17 Maja 1882.

Edmund Frus.

BANDYTA GUASTANA.

NOWELLA

Alfonsa Daudet'a.

— Bodaj licho porwało wszystkie nęcące prefektury krajowe — zawołał pewnego razu baron Bourdet. W tych t. zw. malowniczych okolicach nie wszystko tak gładko się wiedzie, jak gdzieindziej; zwłaszcza jeżeli się kto nie urodził tutaj — a po większej części tak jest — wtedy jako urzędnik ma do zwalczenia nieprzerwany łańcuch utrapień i różnych tarapatów. Gdybym był pisarzem z powołania, mógłbym sam zapełnić gruby tom wyliczeniem wszystkich nieprzyjemności, jakich w przeciągu trzech lat mego pobytu w Korsyce, jako radzca prefektury doznałem.

Jedno atoli zdarzenie, które mnie tam spotkało, chciałbym opowiedzieć ku rozweseleniu czytelnika.

Było to krótko po objęciu mego stanowiska w Ajaccio. Pewnego pięknego poranku siedzę sobie w kawiarni, pozbierawszy wszystkie paryzkie dzienniki, cieszę się, że dowiem się czegoś z mych stron rodzinnych, gdy nagle wpada służący prefekta, oddaje mi bilet, na którym wyczytałem te słowa: «Przybądź pan spiesznie, potrzebuję koniecznie widzieć się z tobą. Mamy bandytę Guastana.» Okrzyk radosny wydarł się z mych piersi, pobiegłem czemprędzej do prefektury.

Dla zrozumienia mej radości dodać winienem, że podczas drugiego cesarstwa, ujęcie korsykańskiego bandyty uważano za rzecz nadzwyczaj ważną. «Colomba,» opowiadanie Merime'a obudziło w Tuilleryach na nowo zajęcie się stosunkami korsykańskiemi. A jeżeli który z prefektów miał to szczęście, że ujął jednego z owych osławionych, a niekiedy sławnych opryszków, wtenczas z pewnością awansował na radcę pierwszej klasy,—zwłaszcza, jeżeli w protokule powiedziano, że schwytanie bandyty połączone było z wielu trudnościami.

Nieszczęściem, bandytów było coraz mniej, wymierali oni po troszę. Korsyka była wówczas na drodze cywiljzacji, a vendetta, czyli krwawa zemsta ustała zupełnie. Jeżeli niekiedy w odleglejszych obwodach, który z tybulców w przystępie szału chwycił za sztylet, lub broń palną, aby wykonać czyn zakazany, wtedy wynosił się do Sardynji, a tam dotąd nie można go było ścigać.

Prefekci nie cieszyli się z tego. Nie stało bandytów, nie było też radców pierwszej klasy. Polując ciągle na owe indywidua celem zrobienia karjery, mój prefekt miał rzeczywiście to szczęście, że schwycił jednego z nich. Tak myślałem wówczas, Guastana był to stary rabuś, który chcąc pomścić morderstwo, popełnione niegdyś na jego bracie, wymordował potrosze całe rodziny. Działo się to w latach 1840 i 1842. Odtąd ukrywał się w górach, pokazując się tylko tu i owdzie, aby nową wyszukać ofiarę, a po spełnieniu niecnego czynu, władze poszukiwały go z tem większą skwapliwością. Kiedy jednakże w żaden sposób nie można go było wytropić, z czasem poszła ta sprawa w zapomnienie. Pomimo to rabuś nie czuł się nigdy bezpiecznym, będąc zawsze nadzwyczaj ostrożnym. Kiedy po latach wielu rozpoczęto na nowo pogoń za nim, była ona zawsze bezskuteczną.

To też powstała pomiędzy nim a nami t. j. władzą rządową wojna wedle wszelkiej reguły. My mieliśmy wojsko, żandarmerją i telegrafy. Guastana zaś miał po swej stronie pasterzy, węglarzy i całe położenie miejscowości Monte Rotonde, gdzie pomiędzy urwiska i skały chyba tylko ptaki i kozy mogły pójść za nim.

Wreszcie prefektura porzuciła myśl schwytania go kiedykolwiek. Aż tu nagle nadeszła wiadomość «mamy go.» Można sobie wyobrazić, jak miłą to dla mnie było niespodzianką.

---

bym więcej szanował nad c. k. prokuratorję. Na nieszczęście dziś przychodzi mi ją oskarżać i pozwać przed trybunał opinji.

C. k. prokuratorja nie wykonywa swoich obowiązków. Zadaniem jej śledzić i prześladować każdą zbrodnię, prowadzić przed sąd zuchwalców targających się na moralne podstawy i życie tak społeczeństwa jak i narodu. Czyż zbrodnia w obec języka, czyż zabagnianie zdrowego sensu w roztopach frazesów — jest mniej karygodnem niż kradzież bułki u sklepikarki lub kiełbasy u rzeźnika? Autor wspomnionego artykułu «Czasu» dopuścił się zbrodni publicznego gwałtu popełnionej na zdrowym sensie; dopuścił się jej również i to niejednokrotnie prof. Smolka, o czem miałem zaszczyt pisać w zeszłej kronice, dopuściły się jej kassy pocztowe oszczędności wynalazłszy «włożyciela,» dopuścił się jej «Przegląd lwowski» pisząc o «krajach mówiących po angielsku,» dopuściła się jej wreszcie Gazeta Krakowska w niedzielnym wstępnym artykule. Oto corpus delicti:

«Zadanie albowiem (słowa Gazety Krak. Nr. 63) jest niesłychanie trudne, jezli nie niepodobne, po decyzjach polegających właśnie na posunięciu do krańców ostateczności dochodzeń parlamentarnych i potępienia bez żadnego względu na polityczne interesa i stosowności rządowe, względy te zachować.»

Czyż c. k. prokuratorja nie pojmuje, że «stosownością rządową» byłoby oskarżyć autora powyższego frazesu o «posunięcie do krańcow ostateczności» szerzenia kołowacizny językowej i stylowej. Wszak zabić zdrowy sens w narodzie i zepsuć jego język, to znaczy zabić narodowość. Czyż więc usiłowania w tym względzie podejmowane nie winny zwrócić bacznego oka urzędowych opiekunów?

Postępowanie c. k. prokuratorji wydaje mi się ciemno-bronzowem. Jeżeli ktokolwiekbądź tego wyrażenia nie zrozumie niech przeczyta feljeton dra Rostafińskiego w Nrze 60 Czasu, traktujący o zdwojonych wrażeniach zmysłowych. Według tego artykułu wąchając wanilję widzimy barwę lila, warczenie psa wydaje się nam brunatnem, *A-dur* jest zielonem, Adam niebieskawym, Ewa jasno niebieską, Zofja przedstawia się nam w postaci czerwonej piramidy, *C* wreszcie grane na fortepianie jest żywo-żółtawo-białe, niebłyszczące, prawie zupełnie przezroczyste itd.

Szkoda, że prof. Rostafiński mając zamiar pisać o owych «zdwojonych wrażeniach,» w których dźwięki, smak, woń, dotykanie, uczucie bólu, postacie itd. wywołują i łączą się z wyobrażeniami barwy — nie porozumiał się zemną, a byłby dorzucił nowe fakta do nowonarodzonej teorji. I tak ilekolwiek razy wspomni mnie ktos o «naszych bardzo młodych uczonych» natychmiast zielona barwa staje mi przed oczyma; wąchając politykę stańczykowską robi mi się czarno-żołto; słysząc dźwięk kija spadającego komuś na plecy mam wrażenie sinej popręgi; również w sinym kolorze widzę podbicie oka majstra szewskiego za pomocą dłoni pani majstrowej; panowie Mika i Hawełka łączą się w mojej wyobraźni z kolorem koniaku;

Zastałem prefekta rozmawiającego żywo z małym jakimś człowieczkiem, którego rysów twarzy trudno było dojrzeć, tak gęstą i roczochraną była jego broda. Był to prototyp korsykańskiego chłopa. Na głowie miał czapkę wełnianą, a za pasem długie nożyce, których ci ludzie używają do rozdrabiania na dłoni świeżych wielkich ilości tytoniowych.

— To jest krewny Guastana — szepnął mi do ucha prefekt. Mieszka on w małej wiosce Solenzara pod Porto Vecchio, a bandyta odwiedza go co niedzielę, aby pograć z nim partją «Scopa.»

«Zdaje się, że ostatnią razą pokłócili się przy grze; czuły krewny, aby się zemścić, robi mi tę dziwną propozycją, że odda w me ręce Guastana. Mowiąc między nami zdaje mi się, że można mu zaufać. Atoli chociaż pragnę usilnie schwytania bandyty i to z jak największym rozgłosem, musimy jednakże bardzo być ostrożni, aby w razie nie udania się naszej wyprawy nie narazić się na śmieszność. Dlatego udałem się do ciebie panie baronie, prosząc cię o pomoc w sprawie. Niedawno pan tu mieszkasz, nikt cię nie zna; mógłbyś się przejechać i przekonać osobiście, czy tam naprawdę jest rzeczywisty Guastana, czy ten człowiek nie myli się sam lub też nas nie zwodzi.»

— Ależ ja nie znam waszego sławnego Guastana, nigdy go nie widziałem, odparłem.

Prefekt wyjął z pugilaresu fotografją dość zabrudzoną, mówiąc: «zabierz pan to z sobą, ten człowiek był tak nieroztropnym, że w roku zeszłym kazał się w Porto Vecchio fotografować.»

Podczas gdyśmy się wpatrywali w mądrą o ostrych rysach twarz bandyty, zbliżył się wieśniak obserwując nas z boku. Udawał on, że nic go nie zajmuje, co się w koło niego dzieje, widziałem jednakże, iż z podełba rzucał na nas spojrzenie przeszywające jak ostrze sztyletu.

— Czy się nie lękacie—zapytałem go, aby obecność obcej osoby nie zwróciła uwagi waszego krewnego? Być może w przyszłą niedzielę nie pokaże się u was wcale.

— O to nie mam obawy — odpowiedział wieśniak, jest on zanadto namiętnym graczem. Zresztą w Solenzara często bywają obcy przybysze, aby obejrzeć huty i lejarnie. Ja mu powiem, że pan przybyłes również do mnie, aby mu wskazał, gdzie najwięcej kwiczołów ubić można. Mamy do tego właśnie stosowną porę.

Umówiliśmy się tedy, że w najbliższą niedzielę wieczorem spotkamy się w Solenzara, poczem wieśniak się oddalił, nie zażenowany tem bynajmniej, że chciał spełnić czyn tak niecny, jakim jest zdrada przyjaciela. Zaledwie się oddalił, pan prefekt rozpoczął dawać instrukcje. — «Przedewszystkiem mój radzco kochany — mówił on — nie wspominaj pan ani słowa o tem zgoła nikomu! Rozumiesz pan nikomu! Pełno tutaj wszędzie szpiegów, a bandyta z łatwością dowiedziałby się o naszych względem niego zamiarach. Zresztą nie chciałbym z nikim innym, oprócz pana dzielić sławy, jaka nas czeka po szczęśliwym dokonaniu wyprawy.»

Zapewniłem prefekta o głębokiem milczeniu z mej strony, podziękowałem mu za zaufanie, jakie mi okazał i rezeszliśmy się, każdy przepełniony najpiękniejszemi nadziejami, on widział się już w duchu radzcą stanu, a ja szefem prefektury w jakiejś malowniczej okolicy na stałym lądzie.

W najbliższą niedzielę, jak najraniej, uzbrojony od stóp do głów w myśliwskie przybory, wsiadłem do powozu pocztowego, ktory wzdłuż całej wyspy pomiędzy Ajaccio i Bastaja kursuje.

Dla miłośników przyrody nie masz na całym świecie piękniejszej i więcej urozmaiconej podróży jak droga, którą przebywałem. Z boku widniały lasy oliwne, a to sprawiało złudzenie jakbyśmy byli w środku Prowancji, dalej ciemne świerkowe lasy napełniały wonią powietrze. Z innej znow strony ukazywały się wierzchołki gór pokryte śniegiem.

Przejeżdżaliśmy również obok pagórków obsadzonych od dołu do góry najpiękniejszemi plantacjami pomarańczowemi. Znajdujące się tu i owdzie w pośród pagórków próżne miejsca dozwalały w dali dojrzeć wzrokiem modre fale morskie i płynące po nich okręta i łodzie rybackie.

W Bonifacio zatrzymaliśmy się, aby zjeść śniadanie, po którem wsiadłszy do powozu, czułem, że mi głowa troszeczkę ciężyła wskutek uraczenia się dość wytrawnem winem. W powozie zastałem towarzysza podróży, młodzieńca, którego kilka razy spotykałem na obiadach u mego prefekta.

Był on pomocnikiem w urzędzie administracyjnym w Bastia.

Młodzieniec ten paryżanin, jak i ja, był w rozmowie nadzwyczaj uprzejmy i miły, lecz umiał być również złośliwym i satyrycznym.

Wiadomą jest rzeczą, że pomiędzy władzami rządowemi, a administracją miejską stosunki zwykle bywają naprężone, a na Korsyce działo się to wiele więcej, niż gdziekolwiek indziej.

Rząd miał swą siedzibę w Ajaccio, zarząd administracyjny zaś rezydował w Bastia, ztąd też pomiędzy temi dwoma miastami panowała pewna rywalizacja. Nie miało to jednakże dla dwóch

---

lokaje krakowscy przedstawiają mi się biali jak wełna *barania*; każdy żyd z wekslem w ręku wydaje mi się czarnym; myśl o panu Marjanie Sokołowskim bywa zawsze różową; Landerbank jednoczy się z wrażeniem barwy brudnej, imię Józef wreszcie jest dla mnie w d. 19 Marca żołtawo-zielone, wpadadające w kolor starego węgrzyna. Co więcej, czasami postać łączy się u mnie nie tylko z wyobrażeniem barwy, ale i z dźwiękiem np. minister skarbu wydaje mi się złoty, o dźwięku podobnym do szelestu liczonych tysiączków; hrabina X. znowu przypomina mi kolor lilji, woń róży i smak lodów ananasowych; każdy prenumerator Przeglądu przywdziewa w mej wyobraźni kolor anielskiej białości i wydaje dźwięk półtora guldena raz na kwartał. Czasami barwy się zmieniają: ci co przedstawiali się czerwono przed laty dwudziestu, dziś jednoczą się u mnie z wyobrażeniem barwy czarno żółtej lub granatowo-liberyjnej.

Kończac te uzupełnienia artykułu prof. Rostafińskiego dodać muszę, że pewna dama krakowska łączy się u mnie z wyobrażeniem szelestu zamykanego woreczka. Pani ta proszona, aby w swej wiosce poparła założoną przez Towarzystwo Oświaty szkółkę sadowniczą, odmówiła poparcia z powodu znanej odezwy ks. biskupa. Pojmuję, że mogła ta dama wstrzymać się od udzielenia pomocy czytelni ludowej, w obawie czy znajdujące się w niej książki nie są antyreligijne — ale czy owa dama sądzi, że można szczepić jabłoń po katolicku, gruszkę po żydowsku, leszczynę bezwyznaniowo itd? Oj, gdybyż ta leszczyna wyrosła, to by się zdała, aby pokątnym doradzcom podobnych pań wymierzyć 25, ale bez oszukaństwa, po katolicku. Byłaby to dobra pokuta na post obecny wielkotygodniowy i zastąpiłaby rekolekcje u ojców Jezuitów.

K. B.

ECHA.

Z Monachium 12 Marca 1883.

Celem wskrzeszenia przytłumionej piwem pamięci świetnych czasow bohaterstwa niemieckiego akademja tutejsza na doroczny konkurs kompozycyjny ogłosiła następujący temat: «Scena z walki o wolność Niemiec od roku 1813 do 1815.» W tym właśnie miesiącu było rozstrzygnięcie między kandydatami do wielkiego srebrnego medalu, nagrod pieniężnych i pochwał. Dziwna i godna uwagi rzecz, że przy tak patrjotycznym temacie Niemcy pokpili sprawę, a właśnie nadspodziewanie dla nich Polacy wzięli górę. Szkice Axentowicza, Wolskiego i amerykanina Marra były najlepsze, chociaż kilkadziesiąt prac stanęło do współzawodu. Rezultat uchwały kolegjum profesorów był niespodziewany i cała opinja nie godzi się na nią do dziś dnia.

Paryżan, spotykających się na wygnaniu, żadnego znaczenia! Co ich tam obchodzić mogły obce kłotnie. Nie mówili oni o kraju, w którym obecnie mieszkali, lecz o tym, który opuścili.

Krotko i węzłowato, urzędnik pomocniczy z Bastja i moja osobistość zostali wkrótce dobrymi przyjaciołmi. Wino rozwiązało mi język — wynurzyłem wszystko, co miałem na sercu. Po jeremiadach nad obecnem wygnaniem w Korsyce, dodałem, że mam nadzieję powrócenia wkrótce do ukochanej Francji, jeżeli tylko uda się wyprawa przeciw Guastanie, poczem opowiedziałem nowemu przyjacielowi pod pieczęcią najgłębszej tajemnicy całą historję.

Kiedy mój przyjaciel wysiadł z powozu w Porta Vecchio, byliśmy z sobą per «ty.» O! jakże pięknym jest wiek młodzieńczy!

Mała wioska Solenzara, do której w kilka godzin później przybyłem, leży po nad małą zatoką, do której wpływa dość szeroka rzeka, w środku tej osady jest ogromna huta, czyli lejarnia kruszców, która tej miejcowości nadaje pewne znaczenie. W domach zbudowanych około huty mieszkają robotnicy, rybacy i urzędnicy celni. W niedzielę, gdy przybyłem, miejscowość zupełnie była opustoszona, tylko w hucie wrzało nieustające życie fabryczne.

Stanąłem w obszernym i pustym domu zajezdnym. Wieczór się zbliżył, a Mateo, krewny Guastana, nie przybywał. Zjadłem kolacją, sucha i przypalona pieczeń kozia nie bardzo mi smakowała, wypiłem kilka kieliszków jeden po drugim, cierpkiego krajowego wina. Robotnicy z fabryki, którzy tu wstąpili na wypoczynek, także już wyszli, gospodarz doprowadzał mnie do wściekłości swem ciekawem badaniem co do mej osoby i celu przybycia do wsi. Nareszcie zjawił się Mateo.

Kłaniając się, szepnął z cicha, że Guastana już jest w jego domu i jeżeli zechcę, mogę go zaraz zobaczyć. Wyszliśmy tedy. Noc była zupełnie ciemna, wicher gwałtowny powstał i rzucał nam okruszyny żelaza, żwir i piasek prosto w twarz, w usta, w oczy i nos. Blisko milę szliśmy drogą wysypaną żwirem i drobnemi kończastemi kamyczkami; jak później dostrzegłem, było to koryto małej, w obecnej porze wyschłej rzeczki.

— Oto mój dom, — odezwał się Mateo, wskazując na przedzierające się przez gałęzie drzew światełko, błyszczące jak gdyby mały świętojański robaczek.

W tej właśnie chwili wypadło tuż przed nami olbrzymie psisko, szczekając z wściekłością, jak gdyby chciało zatamować nam drogę i zmusić do odwrotu.

— Brucio, pójdź — wołał Mateo, a zwracając się do mnie, dodał — to pies Guastana; jestto zjadliwe, niebezpieczne zwierzę, w czujności niema równego sobie. Pójdź tu Brucio, chodź stare psisko! Czy myślisz, że to żandarmi?

Brucio uspokoił się temi słowy, a skacząc nam około nóg poprzedzał nas do domu Matea, do którego za nim weszliśmy.

Dom ten był raczej rodzajem kamiennej chaty, z ogromną w środku dachu dziurą. która na podwójny służyła cel, jako komin i okno zarazem. Dwa łóżka, podobne do tych, jakie na okrętach widzimy, zajmowały połowę izby.

Na stole, otoczonym prostemi stołkami, stała świeca w drewnianym lichtarzu, około której pełno much i komarów brzęczało, a osmaliwszy sobie skrzydła padało ofiarą śmierci.

Przy stole siedział mężczyzna z twarzą ogoloną, o rysach ostrych i energicznych, wyglądał jak rybak włoski lub prowancki. W ręku trzymał talją kart, a spoglądając na mnie, palił tak skwapliwie tytoń, iż otoczony był dymem, jak obłokami.

— Wuju Guastana, — odezwał się Mateo przy wejściu, jest tu jeden pan z biura huty, chciałby jutro pójść ze mną na kwiczoły i zanocować tutaj, aby jak najraniej wyruszyć.

Jeżeli ktoś przez dziesięć lat z górą nieustannie jest ścigany i prześladowany, to w końcu niedowierzanie każdej nowej fizyognomji stanie się dlań drugą naturą. Bandyta zwrócił na mnie swe małe czarne oczy, jak gdyby chciał mi wyczytać z twarzy co się dzieje w mej duszy. Zdaje się, że nic podejrzanego nie spostrzegł we mnie, gdyż skinął głową na znak powitania, a odwróciwszy się, nie troszczył się więcej o mnie.

Rozpoczęto grę t. zw. «Scopa,» która zajęła całą uwagę Guastana i Matea. «Scopa» jest to gra wynaleziona jedynie dla Korsykanów; cicha, tajemnicza, pełna chytrości i szpiegostwa. Obserwowałem obydwóch graczy siedzących naprzeciw siebie, którzy starali się nawzajem podejść i oszukać. Karty trzymali tak zręcznie, że żaden nie zdołał dojrzeć, co drugi ma w ręku. Z największem zajęciem przypatrywałem się staremu Guastanie, światło świecy padało na twarz jego, widziałem, że podobny zupełnie do fotografji danej mi przez pretekta; miał nawet na sobie ten sam surdut i kamasze, po nad kolanami spięte sprzączkami miedzianemi. Dostrzegłem również to, czego fotografja oddać nie może, to jest przepaloną od słońca brązową skorę twarzy, nadzwyczajną żywość wszystkich jego ruchów, co zadziwiającem było

---

Oto nagrody pierwszej nie otrzymał nikt, nagrody pieniężne dostał jeden ze swoich, więc niejaki Herterich i nareszcie Marr, a Wolski i Axentowicz otrzymali pochwały. Zeszłego tygodnia Wolski obraz, a raczej szkic swój dużych rozmiarów przedstawiający jenerała bawarskiego Wredego w bitwie pod Hanau r. 1813 wystawił w tutejszym «Kunstvereine,» którego zarząd rozesłał z powodu tego zaproszenia i do innych autorów prac konkursowych, aby celem porównania wystawili je także. Dziś więc właśnie mają się ukazać te rzeczy na widoku publicznym i pojawią się dopiero krytyki w tutejszych pismach. Temat drugiego z Polaków odszczególnionych t. j. p. Axentowicza, jaki przedstawił w swej pracy jest chwilą kiedy «Obywatele miasta Würzburga proszą generał-gubernatora francuzkiego Turreau, aby ustąpił z miasta i wpuścił generała Wredego.»

Kompozycja wyborna, ale chwila wybrana do pokazania bohaterów w walce o wolność rzeczywiście ciekawa, i nawet Niemcy poznali się trochę na tem, patrząc na to bohaterstwo prawie płaczącego mieszczaństwa, które z burmistrzem na czele prosi pokornie generała francuzkiego, «aby się ustąpił.» Ta więc przyczyna i druga, że artysta namalował wszystkich bawarów bardzo podobno brzydkich, a francuzów piękniejszych. była powodem, że ani p. Axentowicz, ani znowu z innych powodów p. Wolski, ani z jeszcze innych wszyscy inni nie będą u króla na obiedzie, gdyż taki tu zwyczaj, że ten co dostanie wielki srebrny medal, dostaje także zaproszenie do tronowego stołu na obiad. Z powodu zaś, że żaden medalu nie dostał więc i obiad ominął.

Na tem kończę już, bo muszę spieszyć do naszego Towarzystwa, które rozwija się coraz więcej, dzięki bezinteresowności niektórych redakcyj pism i ofiarności członków w utworzeniu czytelni i biblioteki. Niedawno otrzymaliśmy dar od p. Jana Chełmińskiego, znanego powszechnie tutejszego artysty, zbiorowe wydanie dzieł J. I. Kraszewskiego, za co choć na tem miejscu w imieniu Towarzystwa składam Mu szczere podziękowanie.

Stanisław Tomkiewicz.

Komitet krakowskiego Towarzystwa Oświaty pragnąc zbadać stan bibliotek wiejskich i potrzeb umysłowych ludu w powiatach: krakowskim, wadowickim, wielickim i chrzanowskim rozesłał w Sierpniu r. z. odpowiedni kwestjonarjusz do duchowieństwa. właścicieli dóbr i nauczycieli. Kwestjonarjusze te wypełnione służyły i służą komitetowi za podstawę jego działalności.

Na jedno z zapytań: co lud najlepiej lubi czytać i co według zdania zapytywanych byłoby najodpowiedniejsze?— otrzymało Towarzystwo prawie jednozgodną odpowiedź, że pisemka ludowe rozdawane i odczytywane publicznie największy między ludem mają popyt i największy też pożytek przynieść mogą.

w jego wieku. Dalej głos chropowaty i silny, do jakiego zwykle przyzwyczajają się ludzie, którzy żyją w samotności. Mateo miał o wiele zręczniejsze, rzecby można zgrabne ruchy. Siedział on po drugiej stronie stołu, patrząc spokojnie oko w oko człowiekowi, którego zamierzał zdradzić. Ani na chwilę nie okazał zakłopotania i sumienie nie robiło mu wyrzutów o to, co zamierzył uczynić.

Upłynęło w ten sposób blisko dwie godziny. Zaledwie zdołałem się utrzymać, aby nie zasnąć w tym zaduchu tytuniowym i przy jednostajnych wykrzyknikach graczy, «Dette sette! Dett otte!» Tedy owe oczy mi się zamykały, lecz zbudził mnie zawsze nowy poświst wiatru, grożący zdmuchnięciem świecy.

Nagle Brucio począł warczeć, poczem wybuchnął zajadłem głośnem szczekaniem. Jak gdyby do boju uderzono, powstał nagle zgiełk w izbie. Stary Guastana wyszedł za drzwi, lecz wrócił coprędzej, zaklął gromkim głosem, porwał za strzelbę stojącą w kącie, narzucił ją na ramię i jednym skokiem wypadł z domu. Mateo i ja spoglądaliśmy na siebie ze zdumieniem, kiedy do chaty wpadło dwunastu żandarmów z odwiedzionemi kurkami u nabitej broni, wołając:

— Poddajcie się.

Zanim zdołaliśmy się zorjentować, już nas pochwycono, powalono na ziemię i skrępowano. Chciałem powiedzieć, kto jestem, jak się nazywam, nie słuchano mnie, odpowiadając:

— Już dobrze! dobrze! do tłómaczenia się będziecie mieli dosyć czasu, gdy do Bastia przybędziemy.

Popychając kolbami, wypchnięto nas za drzwi, a za najmniejszy opór bito pięściami w piersi. W bliskości chaty czekał wóz więzienny, na jakim zwykle zbrodniarzy transportują; było to obrzydliwe cuchnące pudło. Po obu stronach wozu ustawili się żandarmi z dobytemi pałaszami, i tak dość prędkim krokiem wieziono nas do Bastia.

Co za zbytek siły zbrojnej, aby transportować bezbronego radcę prefektury!

Kiedy przybyliśmy do Bastia, był już dzień biały. Zachwycający obraz przedstawił się moim oczom, gdy nas przywieziono na dziedziniec więzienny. Cesarski prokurator, szef żandarmerji i dyrektor więzienny stali, czekając niecierpliwie rezultatu wyprawy.

Wysadzono nas nareszcie, lecz jakież było zdziwienie wachmistrza żandarmerji, który mnie z tryumfem oddał swemu szefowi, gdy widział, że cesarski prokurator sam i wszyscy inni panowie własnoręcznie odwiązywali me pęta, przepraszając i prosząc o przebaczenie.

— Czy to być może, panie baronie, — że to pan jesteś? Cóż te wartogłowy za głupstwo popełnili? Jakże się to stać mogło?—Zapytaniom nie było końca.

Wkrótce wyjaśniła mi się cała sprawa. W niedzielę odebrał prokurator w Bastia telegraficzną depeszę z Porto Vecchio z uwiadomieniem, że bandyta Guastana jest obecnie w wiosce Solenzara. Szczegóły wyrażone w depeszy brzmiały tak stanowczo, że zdawały się nie ulegać najmniejszej wątpliwości.

To jedno słowo Porto Vecchio naprowadziło mnie na domysł prawdziwy. «Od kogo odebrałeś pan tę depeszę, czy od swego pomocnika?» — zapytałem.

—«Tak jest od tego samego, jest to bardzo zaufania godny pracowity młodzieniec,» dodał prokurator.—«O Boże! zaufania godny!» pomyślałem, mógłbym i ja coś o tem powiedzieć.

—«Nie doniesie on mi nigdy nic takiego, o czem nie jest mocno przekonany, przez myśl nam nie przeszło, abyś pan mógł być tam w tych stronach na polowaniu i abyś mógł nocować u krewnego osławionego bandyty. Pomimo woli zgotowaliśmy panu tak nieprzyjemną noc, atoli znając twoję moc ducha, sądzę, że nie będziesz sobie pan brał tego do serca. Czy mogę się spodziewać, że nie masz mi pan tego za złe? A teraz mam honor prosić pana, abyś zechciał zjeść u mnie śniadanie. Panie wachmistrzu, mówił wskazując na Mateo, odprowadź pan tego człowieka, później go przesłuchamy.»

Nieszczęśliwy Mateo był na wpół martwy z przestrachu, rzucał on na mnie spojrzenie aż nadto wymowne, że nie zasługuje na takie postępowanie.

Nie mogłem tedy zrobić inaczej, jak wyjaśnić całą sprawę, że prawdziwy winowajca uszedł żandarmom. Wziąłem na bok prokuratora i opowiedziałem mu rzecz całą szczegółowo. Gdy słuchał mego opowiadania, widoczna w nim zachodziła zmiana; znikła z jego twarzy wszelka okazywana mi wpierw życzliwość; a natomiast pojawił się zimny, nieprzystępny radzca sprawiedliwości.—«Możesz pan łatwo pojąć, odezwał się wreszcie, że na prefekturę jestem rozgniewany. Mając jednakże w mym ręku krewnego Guastana, nie myślę wcale wypuścić go ztąd. Będzie on po prostu wraz z towarzyszami donosił bandycie proch i żywność, a temu trzeba raz koniec położyć.»

—«Ależ panie prokuratorze, ja panu zaręczam, że ten człowiek działał z polecenia prefektury! odrzekłem.»

—«Jeżeli tak, tembardziej go nie uwolnię. Pokażę tym panom urzędnikom rządowym, że ta sprawa wyłącznie do mego wydziału należy. Niech się nie mieszają do rzeczy, do których absolutnie najmniejszego nie mają prawa. Jak to, na całej Korsyce tylko jedyny bandyta się znajduje i tego mi pozazdroszczono? To moja zwierzyna!

«Pan jak widzę jesteś także myśliwym, mówił dalej ironicznie spoglądając na moje myśliwskie uzbrojenie, czybyś pan zniósł

Wobec tego Komitet postanowił przejrzeć istniejące pisemka ludowe i pomiędzy niemi stosowny wybór uczynić. Rezultat tego przeglądu był bardzo smutny, gdyż pokazało się, iż jedne z pism, (jak Zorza, Gazeta Wiejska, Gwiazdka cieszyńska, Oświata) choć dobrze redagowane, nie odpowiadają naszym galicyjskim stosunkom, drugie zaś więcej przyczyniają się do zbałamucenia ludu niż do podniesienia jego oświaty i moralności.

Oparty na tem zdaniu ludzi kompetentnych Komitet postanowił założyć nowe pismo ludowe. Ponieważ jednak koszta wydawnictwa przechodziłyby jego możność, uważał za stosowne odezwać się do istniejących w kraju Towarzystw Oświaty z prośbą o pomoc i poparcie tak moralne jak i materjalne.

Komitet krakowski uchwalił w okręgu swojej działalności rozdawać bezpłatnie 100 egzemplarzy nowego pisma — inne Towarzystwa stosownie do swoich sił zamówiły odpowiednią ilość, będzie więc można przystąpić w najkrótszym czasie do rozpoczęcia wydawnictwa.

W tych dniach ma się zebrać grono osób kompetentnych, a zaproszonych przez Towarzystwo, których zadaniem będzie ułożenie programu pisma i przedstawienie go komitetowi.

Referentem tej sprawy w wydziale Towarzystwa jest p. K. Bartoszewicz.

Biblioteka warszawska zamieściła w zeszycie marcowym rozprawę prof. *Teofila Ziemby* p. t: „*Mickiewicz pod wpływem profesorów wileńskich.*“ Praca ta, oparta na nieznanych dotąd źródłach rękopiśmiennych, bo na własnoręcznych świadectwach profesorów Mickiewicza, okazuje czytelnikowi, jak wiele ówczesna młodzież wileńska korzystać mogła pod światłym kierunkiem tak znakomitych przewodników naukowych jak Grodek, Lelewel i Borowski. Zajmujący jest także wizerunek księdza Józefa Mickiewicza, stryja poety, który mimo niektórych dziwacznych stron charakteru, był w gruncie rzeczy jako dziekan wydziału matematyczno-fizycznego prawdziwym młodzieży przyjacielem i opiekunem.

Wspominając o tej rozprawie, pozwolimy sobie czytelnikom naszym przypomnieć, że jest to tylko cząstka obszernego kilkotomowego dzieła o „*Życiu i pismach Mickiewicza*,“

spokojnie nieprawne wdzieranie się w twe myśliwskie prawa, panie radzco?»

«Powtórzyłem już niejednokrotnie pańskiemu prefektowi, że ja sam chcę schwytać bandytę Guastana, a nie kto inny. Jeżeli on jest uparty, to i ja postąpię wedle obowiązków mej służby. Wasz ukochany Mateo pozostanie tymczasowo pod strażą, prefektura może go reklamować. Najlepiej wyjdzie na tem sam bandyta, gdyż ta sprawa dojdzie do jego uszu i będzie się strzegł odtąd tak swego krewnego, jak prefektury i jej myśliwych.»

Stało się, jak przepowiedział ten człowiek, który chyba z djabłem był w spółce. Po upływie miesiąca zarządzono śledztwo i wezwano prefekturę.

Sekretarz jeneralny i ja mieliśmy miły obowiązek reklamowania szpiega, a nadto ja musiałem wobec całego forum sądowego opowiedzieć całą awanturę, która mnie spotkała. Można sobie wyobrazić, jak się słuchacze moim kosztem bawili.

Radca pefektury, wieziony pod eskortą w wozie więziennym!—słowem zrobiliśmy fiasco.

Mateo został uwolniony, lecz na nic nam się to już nie zdało, gdyż Guastana, dowiedziawszy się już o zamierzonej zdradzie, strzegł się już swego krewnego i wreszcie opuścił zupełnie ziemię rodzinną.

JAM NIEZALEŻNY!

(„L'independant.")

Jam niezależny!.. Wy, synowie wieku
I niewolnicy próżności!
Czyliż dziw taki w ubogim człowieku
Nie wzbudza waszej zazdrości?..
Bom niezależny a ubogi przecie...
I pod ubóstwa to skrzydły
Zdobyłem sobie skarb najdroższy w świecie,
Gardząc waszemi mamidły!..
Tak! niezależny jestem -- i ze sławą
Ubóstwa — żyję szczęśliwie!...
. . . .
Jedna Lizetta ma poniekąd prawo
Zaśmiać się ze mnie złośliwie,
Gdy utrzymuję w dumie mej bezbrzeżnej,
Żem niezależny!..

Jam niezależny!.. Kocham mą swobodę
Jak dziki dziewiczych lasów;
Odrzucam dla niej zaszczyty, wygodę...
I, pośród ciągłych zapasów
Przeciw niewoli — pewną broń posiadam —
Mam łuk sprężysty i strzały:
Są to me piosnki, w których wypowiadam
Ubóstwa mego pochwały,
W których satyrą ciskam w oczy żwawą
I ludzkim głupstwom się dziwię...
. . . .
Jedna Lizetta ma poniekąd prawo
Zaśmiać się ze mnie złośliwie,
Gdy utrzymuję w dumie mej bezbrzeżnej,
Żem niezależny!..

Jam niezależny, bo piosenką moją
Wyśmiewam pochlebców dworu,
Co z zgiętym karkiem u progu tam stoją,
Korni służalcy z pozoru,
Pełznący w prochu przed tym, kto panuje,
Czyja potrzebna im władza,
Lecz skoro zmianę który z nich poczuje, —
Wnet się odwraca i zdradza!..
Jam niezależny, gdy satyrą krwawą
Piętnuję podłych prawdziwie!..
. . . .
Jedna Lizetta ma poniekąd prawo
Zaśmiać się ze mnie złośliwie,
Gdy utrzymuję w dumie mej bezbrzeżnej,
Żem niezależny!..

Jam niezależny!.. Jak szczerze żałuję
Mocarzy, świata i panów!..
Bo większość królów — czemże dziś się czuje?..
Tylko rozdawcą kajdanów!..
Zawsze ponury, wiecznie się trwożący
Widm, krwią straszliwie oblanych,
Czyż nie biedniejszy taki panujący
Od najniższego z poddanych?..
Nawet odemnie, który pieśnią łzawą
Tak często braci mych dziwię?..
. . . .
Jedna Lizetta ma poniekąd prawo
Zaśmiać się ze mnie złośliwie,
Gdy utrzymuję w dumie mej bezbrzeżnej,
Żem niezależny!..

Jam niezależny!.. Z losem moim w zgodzie
Smacznie chleb pracy spożywam...
A gdy myśl przyjdzie o jutrzejszym głodzie, —
Ujmuję lirę — i śpiéwam...
Jedną z wesołych nucę braciom pieśni,
Która tak chętnie się słucha...
A gdy dobytą iskrę z pośród pleśni
Duch mój w ognisko rozdmucha, —
Jam szczęśliw, marząc, że ludzkości sprawą
Moich przyjaciół ożywię...
. . . .

---

nad którem profesor Ziemba od dłuższego czasu pracuje.

Niektóre części tej pracy ogłosił już autor w rozmaitych pismach polskich, aby wywołać niejakie ze stron kompetentnych uzupełnienia lub sprostowania, z których przed ostatecznem wydaniem całego dzieła mógłby jeszcze zawczasu korzystać. Oto rozprawy stanowiące już pewną całość, które z kolei pojawiły się lub zapowiedziane były po ważniejszych pismach polskich:

1) *„Dziecinne lata Mickiewicza"* w fejletonie *„Czasu"* w miesiącu Lipcu 1882.

2) *„Mickiewicz pod wpływem wileńskich profesorów"* w *Bibliotece warszawskiej* za Marzec 1883.

3) *„Przyjaźń i miłość w życiu Mickiewicza."* Zapowiedziane w prospekcie *Tygodnika Illutrowanego* na r. 1883.

4) *„Uwięzienie i wyrok wygnania"* w *„Przeglądzie literackim i artystycznym"* w numerach 10, 11, 12, 13 z r. 1882.

5) *„Petersburg, Odessa i Moskwa"* w fejletonie Reformy w Listopadzie 1882.

6) *„Mickiewicz w podróży po Niemczech i Szwajcarji"* w feljetonie *„Dzennika Poznańskiego"* w Listopadzie 1882.

7) *„Mickiewicz po raz pierwszy we Włoszech"* w *Przeglądzie Lwowskim*, ktory niestety swoim zwyczajem, drukując po kilka stronnic, często nawet po kartce — rozłożył kilku arkuszową rozprawę na 8 czy 9 zeszytów!

8) *„Mickiewicz w Dreźnie"* w *Przewodniku naukowym i literackim*, w zeszycie Marcowym z r. 1883.

9) *„Miodowy miesiąc w życiu Mickiewicza"* w fejletonie *„Kuryera Warszawskiego»* w Lutym 1883.

Wiadomo nam, że ze strony ludzi, ktorzy mieli stosunki z twórcą *„Pana Tadeusza,"* dochodzą autora wyrazy szczerego uznania i ważne uzupełniające szczegóły.

Odpowiedzi od Redakcji.

Panu T. W. w K. Loteryjka geograficzna kosztuje 3 złr. z przesyłką 3 złr. 30 c.

Pani Sz. w Ł. W księgarni K. Bartoszewicza można wszystkie pisma prenumerować. Tygodnik Powszechny przesyłać będziemy.

Autorom wierszy: Bez zwrotu, Miłość kobiety, Kaganiec i trzech Do *** — oddaliśmy utwory panów na papiloty.

Panu M. Nie miała baba kłopotu.....

Jedna Lizetta ma poniekąd prawo
Zaśmiać się ze mnie złośliwie,
Gdy utrzymuję w dumie mej bezbrzeżnej,
Żem niezależny!..

Jam niezależny!.. Śmiejesz się, Lizetto?..
W czary się stroisz i wdzięki,
By mię ujarzmić!.. Kocham cię... i przeto
Serca chcę twego, nie ręki!..
Próżno mi mówisz, że różane sploty
Nie cięża wcale kochankom:
Jam niezależny — i nie mam ochoty
Wierzyć kajdanom, ni wiankom!..
I ty! — dlaczegoż chcesz się żegnać z sławą,
Że mi panujesz szczęśliwie?..
Nie! Niech Lizecie służy zawsze prawo
Zaśmiać się ze mnie złośliwie,
Gdy utrzymuję w dumie mej bezbrzeżnej.
Żem niezależny!..

z Beranger'a **L. Kozłowski.**

Zapiski T. Lipińskiego

Ciąg dalszy.

Znowu na ten rok przybywa nam więcej pism czasowych, dla porównania obacz miesiąc Luty r. z. W samej Warszawie wychodzą: 1. Gazeta Warsz., 2 Gazeta koresp. Warsz., 3. Kuryer Warsz., 4. Gazeta Polska, 5. Dziennik Powszechny, 6. Kuryer Polski wychodzi co dzień od 1 grudnia wydawcami są: Ksawery Bronikowski, Maurycy Mochnacki, Adolf Cichowski, 7. Pamiętnik Umiejętności czystych i stosowanych, 8. Pamiętnik dla płci pięknej, dwa razy na miesiąc, wydawca Gaszyński, uczeń uniwers. wraz z kilku współkolegami [1]), 9. Pamiętnik Lekarski, 10. Sylwan, 11. Dekameron Polski, 2 razy na miesiąc, wydawca Ordyniec, 12. Zbiór Podróży, Michał Dembiński, 13. Ziemomysł, Chrudzki, 14. Słowianin, 15 Motyl, 16 Wiadomości handlowe i 17 Biblioteka kupiecka, obie przez bank wydawane, 18 Dziennik dla dzieci, Stanisław Jachowicz, 19. Izys Polska, 20. Piast, 21. Themis, 22. Pamiętnik Sandomierski, 23. Dziennik urzędowy wdzki [1]).

Luty. Na kilka dni przed końcem z. m. ukończona została sprzedaż duplikatów z książnicy Puławskiej. Nie spodziewaliśmy się, aby w tak krótkim czasie ułatwiono tę sprzedaż, a tem mniej, aby znalazło się tylu lubowników i aby tak znaczną zebrano ilość pieniężną. Licytacja ta wniosła do kasy właściciela przeszło 65.000 złp.

Otóż i miesiąc upłynął, a nic nie zaszło, o czemby warto było wspomnieć. Jakoż dawno nie mieliśmy tak wesołych zapust; zajmowano się urozmaiceniem zabaw, maskowano się nietylko na maskaradach publicznych, ale i po domach prywatnych, nieproszeni goście najeżdżali swych znajomych, a gospodarz chcąc nie chcąc musiał dać wieczór tańcujący. W. Ks. z księżną Łowicką znajdowali się na balach: w dzień N. Roku ruskiego u prezesa rady admin., następnie u pani Brońcowej matki księżny Łowickiej, u księżny Zajączkowej, u wdowy po Stanisławie wojew. Potockiej, u ks. Czartoryskiego, powtórnie u prezesa rady admin. i na wielkim balu kostiumowym w ostatni wtorek u rzeczonej wojew. Potockiej. Zabawa ta stała się głośna i przedmiotem powszechnych rozmów. Oprócz 4 kadrylów nader gustownie ubranych, mnóstwo było masek, szczególniej zwracał uwagę Bezobrazów adjutant W. Ks. w stroju polskim, zgrabny, przystojny, pięknej budowy, zachwycał w tańcu, naśladując poruszenia sarmackie, to zarzucał rękawy na wylot, to poprawiał czapki, to pokręcał wąsa. Bawił zaś powszechnie Kamiński porucznik I. pułku ułanów przedstawiający rozkochanego i rozpaczającego Wertera. W. Ks. tyle był z niego zadowolony, iż kazał mu klęknąć przed księżną Łowicką i uwielbiać jakoby swoją Lolotę.

Słychać, iż ma być sejm na wiosnę, podług innych znowu wieści, cesarz dopiero w jesieni jest spodziewany. Powrót ministra skarbu z Petersburga najlepiej nas w tem oświeci.

Marzec. W tych dniach zabawny zdarzył się wypadek. Karmelita z Leszna przyszedł po kweście na dziedziniec domu przy ulicy Królewskiej. Właśnie w tej chwili porucznik kirysjerów Ziołkowski będący przy szkole podchorążych jazdy, kazał ujeżdżać konia swego; spostrzegłszy kwestarza, mówi mu: «słuchajno księże, jeżli siędziesz i przejedziesz się na tym koniu, to ci go daruję.» Kwestarz pokornie odpowiada, że to są żarty pańskie itp. Lecz pan oficer pod słowem honoru potwierdza mu przyrzeczenie, obecna młodzież szkoły wojskowej zachęca karmelitę i zaręcza, że porucznik dotrzyma słowa. Kwestarz z nieśmiałością zbliża się do konia, obchodzi go, głaszcze, nareszcie uniósłszy rewerendę dosiadł konia. przypomniawszy obietnicę stwierdzoną słowem honoru, skłonił się i drapnął za bramę udając się konno do klasztoru. W parę dni zjawiła się karykatura, wystawiająca całe to zdarzenie. Ksiądz na koniu a porucznik z najeżonemi włosami, wyciąga ręce, wołając: łapaj, trzymaj! Pokazywano ją na paradzie W. Ks., który się uśmiał niemało. Wspomniony ksiądz służył dawniej w jeździe, znajdował się w Hiszpanji i na innych wyprawach wojennych.

Minister ośw. stanu Grabowski i sprawiedliwości Ign. Sobolewski niesmaczny mieli kąsek do strawienia. Opieszałość tych malowanych urzędników, a mianowicie drugiego jest nie do darowania. Oba przeto trzymali napomnienie, a raczej naganę od cesarza; pierwszy za niedoprowadzenie do skutku uregulowania duchowieństwa, drugi z powodu sądownictwa i komisji prawodawczej. W istocie woła to o pomstę, iż zasiadający od lat tylu w komisji prawodawczej i pobierający znaczne płace, dotąd nie wygotowali poruczonych sobie przedmiotów. Słychać nawet, że owoc ich pracy jest prawie żaden. Oj zmiany, gwałtem zmiany tych dwóch ministrów dobro kraju wymaga.

Dnia 20 w pomieszkaniu wdziny Potockiej amatorowie odegrali w pięknie urządzonym teatrzyku dwie komedje w języku francuzkim. W liczbie licznych widzów znajdował się W. Ks. z księżną Łowicką. W ogólności dobrze im się udało, szczególniej zaś doskonałą swą grą celowała ks. Adamowa Czartoryska, z domu Sapieżanka. Uważano, iż księżna Łowicka była w nader kwaśnym humorze; tego rodzaju zabawa w poście nie była jej wcale przyjemną.

Po odegranej komedji u p. Potockiej, gdy się przebierała księżna Czartoryska, oddała służącej do schowania lornetkę i naszyjnik brylantowy, lekko dwa tysiące pięćset czer. zł. szacowany. Przez nieostrożność garderobianej, skradziono je. Ściśle zaczęto poszukiwania czynić, pobrano służących do policji; aliści czwartego dnia, jubiler Siennicki, mieszkający w pałacu Potockich, odnosi całą zgubę księżnie, mówiąc, iż czeladnik jego znalazł ją w śmieciach pod schodami. Coś w tem innego jest ukryte, lecz dosyć, że znalazła się zguba.

[1]) niewymienionych wydawcach patrz pod Lutym r. 1829.

W niedzielę u Missjonarzy, ksiądz na kazaniu powstawał na zgorszenie, iż w czasie postu osoby do wyższego rzędu należące grywają komedje, że dają zły przykład itp. Gdy się dowiedzieli o tem nasi amatorowie, popsuło to im zrazu szyki, zwłaszcza że księżna Łowicka była przytomna kazaniu; wahano się czy mają zaprzestać dalszych przedstawień, nareszcie zważywszy, iż są zupełnie przygotowani i umieją swe role postanowili raz jeszcze wystąpić.

Dnia 30 było 13° ciepła. Pomimo długo trwającej i ciągłej zimy, i pokrycia ulic znacznej grubości lodami, w krótkim wszakże przeciągu czasu oczyściło się miasto i schludną przybrało postać. Wisła puściła dopiero 20 marca.

Kwiecień. Dnia 1 mieliśmy 16° ciepła.

Tegoż dnia po raz drugi i ostatni amatorowie przedstawili u wdziny Potockiej komedją we franc. języku, a drugą w polskim. Napisał ją naprędce Niemcewicz, pod tytułem: Trzy guwernantki w dyliżansie. Niewiele o niej powiedzieć można..... W. Ks. i księżna Łowicka dali znać, że nie przybędą. Zabawa ta mogłaby połączyć i cel dobroczynny i przynieść jaki zasiłek ubogim; lecz o tem nie pomyślano.

N. Pan dozwolił ubić dwa żubry w puszczy Białowiezkiej dla gabinetu historji naturalnej przy tutejszym uniw. W zeszłym przeto miesiącu udał się był na łowy prof. Jarocki, ubito samicę i samca starego ogromnej budowy ciała i przywieziono je do Warszawy. Tutejsza szkoła leśna posiada od lat kilku żubra w gabinecie.

Sprostowanie szczegółów o Karmelicie. Słyszałem go opowiadającego swoje zdarzenie, jest nieco odmienne, lecz rzecz główna, iż dosiadł narowistego konia, który wprawdzie niewiele był wart. Zsiadłszy potraktował pana oficera wiśniakiem, którego był dostał chodząc po kweście, wrócił do stajni, skoczył na konia i pokłusował do klasztoru. Widząc tego księdza trudno uwierzyć, aby miał la 70. Służył w wojsku za Rzplitej, czerstwo wygląda, lecz głowa bieluteńka.

Różnie słychać o bytności cesarza, wyżsi panowie czy tajemnicę z tego robią, czy też sami z pewnością nie wiedzą. Jubilerowie i złotnicy są zatrudnieni śpiesznem wykończeniem krzyżów św. Stanisława i naczyń srebrnych dla zamku, jako to: waz, półmisków, talerzy itp.; fabrykant powozów Müller ma także obstalunki dla zamku, karet, koczów. Wszystko to zdaje się nam wróżyć, iż będziemy oglądali naszego króla.

Zamiast zapowiedzianego przybycia pewnego znakomitego inżyniera angielskiego, który miał być obecnym przy pękaniu lodów na Wiśle dla obrachowania siły wody i czynienia postrzeżeń, przybyło tu dwóch inżynierów franc. w celu podjęcia się stawiania mostu wiszącego na drutach, na wzór podobnego jaki istnieje na Rodanie. Są to jacyś samochwalcy i wielomówcy. Podług wszelkiego podobieństwa są oni kosztem naszego rządu sprowadzeni i podejmowani.

Dnia 14 ogłosiły nam gazety uniwersał zwołujący sejm na 28 maja. Otóż widzimy najlepsze chęci monarchy, ale pytanie zachodzi jakie będą przedmioty narad, z jakiemi materjami wystąpi komisja prawodawcza.

Cesarz przychylając się do prośby uniwersytetu tntejszego, pragnącego uwiecznić wdzięczność dla swego założyciela, dozwolił, aby nazywał się odtąd Uniw. królewski Aleksandrowski.

Cesarz zawiadomiony o zawiązaniu kompanji mającej za cel wzniesienie wielkiej fabryki przędzenia i tkania lnu, przez akcje, każda po 600 złp., oświadczył, iż zważając użyteczność tego zakładu i pragnąc zaprowadzenie jego ułatwić, mieć chce, aby kom. skarbu zaliczyła 150.000 złp. na zakupienie 250 akcyj, których cesarz zastrzega sobie rozdział pomiędzy instytuta dobroczynne, za przybyciem swojem do stolicy Król. Do wspomnionej kompanji należy wiele osób, ale najczynniej działający są bracia Łubieńscy; oni to ożywieni duchem spekulacyjnym, pierwsi dali popęd do jej zawiązania; oni świeżo otworzyli dom handlowy pod firmą braci Łubieńskich i spółki; oni głównemi są sprężynami w towarzystwie oszczędności, w prowadzeniu wielkim zakładem młyna parowego itd. Wyznać należy, iż interesa tego ostatniego w nienajpomyślniejszym są stanie; pierwsza też to była próba stowarzyszenia się u nas. Henryk Łubieński, jeden z dyrektorów banku, jest z swego rodzeństwa najczynniejszy i najobrotniejszy.

Fryderyk Skarbek, prof. nauk administr. w uniw., referendarz stanu aktualny, przy najlepszych chęciach, łączy wielką gorliwość dobra kraju, przytem jest niezmordowany przy swoich wieloliczynych zatrudnieniach. Przed dwoma laty odbył podróż kosztem rządu i zwiedził najznaczniejsze zakłady tyczące się utrzymywania więzień i tym podobne instytucje. Za powrotem zajął się szczerze urządzeniem więzień, największe zaś swe starania obrócił na młodych winowajców osadzonych w domu księży Franciszkanów. Wybrawszy dwunastu niemających wiecej 16 lat wieku, urządził szkołę, zaprowadził rzemiosła, dobry rozkład pracy, czynny dozór nad ich postępkami i poprawą moralną. Nie dosyć na tem, odzywał się kilkakrotnie do publiczności, wykrywając korzyści z zaprowadzenia instytutu poprawy moralnie zaniedbanych dzieci, zachęcał do czynienia składek itp. Skutkiem jego prac i zabiegów w tych dniach rada administracyjna przeznaczyła 20.000 złp. na zakupno domu i ogrodu na wzmiankowany instytut. Są uproszeni kolektorowie do przyjmowania składek na ten cel; niedawno zaś zmarła starozakonna Judyta Jakubowiczowa, między innemi dobroczynnemi legatami, zapisała 6000 złp. Kontrakt kupna domu już stanął, spłacono znaczną część umówionej sumy, i spodziewać się należy, że dobre chęci naszego filantropa pomyślnym skutkiem uwieńczone zostaną.

W różnych częściach Królestwa, podawało się kilkunastu włościan między kandydatami do kupna dóbr rządowych na sprzedaż wystawionych. W powiecie brzeskim dobra Humlin kupili włościanie w tejże wsi osiedli. Okazuje to większy stopień ich oświaty i zamożności, lecz ileż nie doznali oni trudności, i ile mieli przeszkód do zwalczenia ze strony komisyi skarbu. Drucki Lubecki wyraźnie nie sprzyja takim nabywcom, u niego chłop chłopem i poddanym być musi. Dzielne wstawienie się Rajmunda Rembielińskiego, przezesa komisji wdztwa mazow. za wspomnionymi włościanami, wyłuszczenie gruntownych prawd i dowodów na piśmie, zaledwo skłonić zdołały ministra, iż odstąpił przynajmniej na ten raz od swej zasady i sprzedaż dopuścił. Co większa, przeciwny jest Lubecki wypuszczaniu włościanom gruntow na czynsze, wyraźnie nawet tego wzbrania.

Rzeczpospolita krakowska otrzymała od cesarza 10.000 złp. na naprawę swego odwiecznego zamku, utrzymaniem którego w całości i przywróceniem do dobrego bytu, tak gorliwie jest zajęta. Król zaś pruski dozwolił tylko zbierania w Księstwie Pozn. składek.

Dnia 25 zjechał z Petersburga ks. Albert, czwarty syn króla pruskiego, mający lat 21. Towarzyszy mu gener. Mü[illegible] ten

sam który roku zeszłego odbył podróż do Stambułu w ważnych dyplomatycznych sprawach.

Królewicz pruski był na zamianie straży, a dnia następnego na wystąpieniu całej załogi na placu Marsowym. Znajdował się też na teatrze franc. drugiego zaś wieczora na Narodowym i po skończeniu widowiska dnia 27 wyjechał do Berlina.

Dnia 30 Towarzystwo Przyjaciół Nauk obchodząc 30 letnią rocznicę swego założenia odbyło publiczne posiedzenie. Ważne ono było pod trzema względami: przezes Niemcewicz zagajając wynurzył swoje zdanie o sporach romantyków z klasykami. Było to pierwsze ozwanie się publiczne w tak zaciętej walce, a lubo przezornie i nie stanowczo wyrzeczone, zawsze jednak dodać może większego ducha pierwszym, już i tak zuchwale w swoich bredniach powstającym. Powtóre, wyznaczonych zostało ośm pytań do nagrody, w przedmiotach nietylko literatury i dziejów ojczystych, ale też przemysłu, prawodawstwa itp. Łaska monarchy dozwoliła Towarzystwu wyznaczyć tym razem hojniejsze niż dawniej nagrody; niektóre bowiem wynoszą po 4000 złp. Potrzecie nakoniec, posiedzenie to będzie pamiątne mową pochwalną, którą ks. Adam Czartoryski uczcił pamięć Woronicza. Uważał go tylko jako poetę i kaznodzieję, a w mowie jego tyle było pięknych myśli, wzniosłych uczuć i krasomowskich ozdób, iż gdy skończył, cała zgromadzona publiczność nie mogła pohamować doznanego w ciągu mowy wrażenia i długo trwającemi oklaskami wynurzyła swoje uczucia.

Maj. Coś nasz minister skarbu zanadto długo przeciąga swój pobyt w Petersburgu. To pewna, że mu się jego szyki nie powiodły, albowiem cesarz zostawił wszystkie, a przynajmniej znaczniejsze jego projekta i zamiary do swojej u nas bytności i do porozumienia się z innymi ministrami.

Dnia 7 bardzo rano przed domem Towarz. Przyj. Nauk ustanowiony został posąg Kopernika, wykończony w Rzymie przez Thorwaldsena, a tu ze spiżu odlany. Do dnia inauguracji, będzie osłonięty. Pospólstwo w mnogiej zgromadza się ilości około posągu, dziwaczne objawia zdania i wnioski, co to być może. Jedni utrzymują i to największa liczba, że to św. Stanisław, inni że jakiś sławny doktor, że uczony, który odkrył jedną część świata, że Staszyc; dosyć, że co głowa, to rozum.

Dnia 8 znajdowali się na nabożeństwie w kościele św. Krzyża, wezwani poprzednio przez kom. spraw w. znajdujący się tu kawalerowie św. Stanisława. Lubo mamy tak wielką liczbę ozdobionych tym orderem, wszelakoż było obecnych tylko 102.

Duchowni są nader zażaleni na Niemcewicza z powodu apostrofy do nich uczynionej na posiedzeniu Towarz. Przyj. Nauk. Oto są jego własne wyrazy: «nigdy a nigdy zastosować do Woronicza nie można tych słów Zbawiciela naszego przywiedzionych w ewangielji św. Łukasza: «biada wam duchowni, boście wzięli klucze umiejętności, samiście nie weszli, a tym którzy wnijść chcieli, zabroniliście.» Gotują się mu odpisać i wykazać, iż w biblji tłomaczenia Wujka, która jest przez nasz kościół przyjęta, nie znajduje się wyraz duchowni, a nawet ani w tekscie łacińskim ani greckim.

Dzień 11 oznaczony programatem na odkrycie posągu Kopernika ściągnął mnóstwo widzów; okna przyległych kamienic zapełnione były kobietami. O godzinie 10 udali się nasi uczeni z domu Towar. Przy. Nauk po dwóch w rzędzie, w końcu szli dwaj prezesowie działów: biskup Prażmowski i radca st. Plater, za nimi zaś prezes Niemcewicz. Po wysłuchaniu mszy w kościele św. Krzyża, gdy wracali zaledwo przecisnąć się mogli przez tłum widzów, ażeby dostać się dla zajęcia miejsc zrobionych w zagrodzie. W tym pochodzie widzieliśmy członków po raz pierwszy takich, którzy się nigdy na posiedzeniach publicznych nie okazali, że wymienię tu Ignacego Sobolewskiego min. spraw. Lecz najwięcej zadziwiła obecność jednego członka honorowego, a tym był Nowosilcow przybrany w mundur. Gdy się usadowili, wstąpił prezes na stopień przy posągu, zdjął stosowany kapelusz, co widząc wszyscy obecni głowy poodsłaniali, i w krótkości przemówił z pamięci. Między innemi rzekł: «ten co ludzkości, naukom poświęcił zdrowie i majątek ś. p. Stanisław Staszyc, zeszły prezes Tow. Przyj. Nauk, pierwszy powziął myśl publiczną składką nieśmiertelnemu ziomkowi naszemu posąg wystawić i sam w większej połowie do składki tej przyczynił się.» Zakończył zaś: «jakżem szczęśliwy, że przy samym schyłku życia mojego doczekałem tej chwili! *Nunc dimitte Domine servum tuum.*» Poczem na dany przez niego znak odezwały się kotły, trąby i muzyka umieszczona na samym szczycie gmachu Tow. Przyj. Nauk i odśpiewano kantatę kompozycji Karpińskiego. Cała ta uroczystość najprzyjemniejsze sprawiała wrażenie i słodkie wznieciła uczucia. Ucztę składkową w hotelu wileńskim, poniżej zamieszczę. (c. d. n.)

PRZEGLĄD LITERACKI.

Józef Korwin Kuczyński. Poezje. Warszawa 1883.

Minęły zapewne owe szczęśliwe dla poetów czasy, kiedy każdy nowo pojawiający się zbiorek wierszy witano z takiem uczuciem, z jakiem witamy wracające z każdą wiosną jaskółki...

W czasach, jak obecne, prozaicznych, poezji coraz mniej w życiu, a ztąd i coraz mniej w książkach a nawet i pismach naszych perjodycznych, w których dział dla poezji wyznaczony — najczęściej zastępuje proza lub wiersze rymowane wprawdzie, ale bez poetycznego polotu.

Wśród takich więc stosunków któż z pewnem niedowierzaniem nie bierze do ręki książki, mającej na okładce napis: *Poezje*, a co więcej nazwisko autora na tem polu prawie zupełnie nieznanego?

Przyznajemy, że z podobnem uczuciem otwieraliśmy *Poezje Józefa Korwina Kuczyńskiego.* Ale już od pierwszej stronicy doznaliśmy bardzo miłego zawodu, bo wnet niedowierzanie zamieniło się w żywą sympatję dla prawdziwego, choć niewątpliwie młodocianego jeszcze talentu. Oto już na samym wstępie spotkaliśmy myśl zdrową, która świadczy, jak młody autor pojmuje zadanie poety w dzisiejszych czasach:

Można śpiewać — i być tylko, tylko... marzycielem,
Gdy pieśń twa z gwiazd, z eteru, chwiejną ma koronę,
Gdy nie płaczesz ni się cieszysz ludu łzą, weselem,
A łzy własne w dyamenty zbierasz podrobione...

Piękna to zapewne zasada, ale czy młody autor we wszystkiem jej wiernym? — Z takiem zapytaniem czytaliśmy karty następne, a przyznajemy, że czytaliśmy ze wzrastającem i coraz żywszem zajęciem. Wprawdzie uderzały nas gdzieniegdzie motywa znane zkądinąd, przypominały się niekiedy melodyjne dźwięki pierwszorzędnych naszych liryków, ale mimo to czuliśmy wszędzie coś nowego i zupełnie świeżego, a zamykając książkę powiedzieliśmy sobie w duchu: *„Singe wem Gesang gegeben.“*

Niechaj tedy młody autor weźmie te słowa jako szczerą i serdeczną zachętę z naszej strony, niech śpiewa dalej, bo ma potemu warunki,... ale, (że też zawsze musi być to „ale“) — niech poezji nie mięsza z filozofją.. Czyżby nie czuł sam tego, że poetyczniejszy jest ów rzewny fragment *„Zwioski“* (str. 96) niżeli np. owa zbyt pozytywnym duchem tchnąca *„Improwizacja?!“*

Gdyby zresztą autor tę drogę obrał jako stanowczy dla siebie kierunek, wówczas zostałby właśnie tem, czem być nie chce, bo zamiast prawdziwym poetą, byłby *„tylko, tylko... marzycielem...“* *T. Z.*

M. Rodoć. Satyry, serja nowa. Lwów 1883 w 16ce.

Zbyt dobrze jest znany naszej publiczności humor p. Rodocia, abyśmy potrzebowali dowodzić, że ta nowa serja jego satyr przyjętą być powinna równie dobrze jak poprzednia. Zauważyć jednak musimy pewną między niemi różnicę, a mianowicie, że serja nowa mniej nieco mieści w sobie humoru, a więcej głębokiej ironji, będącej główną cechą satyry. Ztąd choć rzadziej

uśmiech wybiegnie na usta czytelnika, częściej jednak spotka się z głębszą myślą, z sarkazmem chłoszczącym publiczne występki. Do najlepszych w zbiorze zaliczamy satyry: Wielki, Mowy przedwyborcze, Obrona, Bezstronnoś polityczna, Pan Stefan. Szczerze powinszować należy autorowi, że w formie lekkiej, w drobnym parozwrotkowym czasem wierszyku, umie wypowiedzieć prawdę, odsłonić przyczynę moralnej zgnilizny, schwytać na uczynku karjerowiczów, blagierów, a często nawet dotknąć ogólnych ran społeczeństwa.

Listy z Kroacji. Przemyśl 1883 w wielkiej 8ce str. 51.

Broszura ta została napisaną z okazji obchodu poświęcenia katedry w Diakowo. Była to uroczystość południowo-słowiańska, w której wzięli udział przedstawiciele prawie wszystkich słowiańskich narodowości. Jednym z nich był autor, pragnący w lekkim zarysie podać dzieje uroczystości i wykazać jej znaczenie. Zanim jednak do tego przystąpił odświeżył czytelnikowi niektóre wspomnienia z przeszłości Kroacji, oraz rzucił pogląd na dzisiejszy rozwój i polityczny kierunek Kroatów, oraz na dwa prądy nurtujące słowiańszczyznę: panslawizm i jugoslawizm, widząc w popieraniu tego ostatniego najważniejsze zadanie Austrji.

Skreślona sympatycznie w drugim rozdziale postać biskupa Strossmayera, daje nam obraz męża wielkich zasług dla kościoła i narodu. Świątynia w Diakowo to największe dzieło jego patrjotyzmu, stylem samym wyrażające myśl wielkiego obywatela. Motywa byzanckie i gotyckie łączy styl przechodowy romański, symbol zgody dwóch wyznań i dwóch cywilizacji. Opis katedry i jej poświęcenia zakończa ten rozdział.

W rozdziale następnym opowiada autor przebieg dwóch bankietów wydanych dla gości przez biskupa Strossmayera. Każdy wniesiony toast miał pewne znaczenie już to społeczne, już to polityczne. Autor je streszcza dając tym sposobem pełny obraz nastroju ożywiającego zgromadzenia. Na serdeczny ustęp o Polsce w łacińskiej mowie biskupa Strossmayera na pierszym bankiecie odpowiedział po polsku ks. Sapieha, zaznaczając jedność słowiańską i przewidując nadchodzącą dobę braterstwa narodów. Z niezwykłą serdecznością przemówił do Polaków i Czechów biskup Strossmayer na bankiecie drugim. Słowa Rygiera i ks. Sapiehy były mu odpowiedzią. — Wyjątek z mowy biskupa Posilowica mianej w czasie mszy świętej zasługuje również na zwrócenie uwagi przyszłych czytelników broszury.

Autor kończy kilkoma uwagami nad naszym stanem obecnym, do czego mu daje pochop widok odradzającej się Kroacji. Wyjmujemy z nich złote słowa: „zrzeczenie się własnych praw, choćby w rozpacznym ucisku, dla chwilowych korzyści, ubrane w łudzące pozory utylitaryzmu, jest słabością charakteru, a ciężkim grzechem wobec przyszłości.“

Autorem listów z Kroaji jak donoszą pisma lwowskie jest ks. Adam Sapieha.

PRZEGLĄD ARTYSTYCZNY.

Ruch muzyczny.

Koncert historyczny.

W koncercie historycznym polskim ks. Marceliny Czartoryskiej wzięło współudział Towarzystwo muzyczne, oraz kilku artystów i amatorów. Cel humanitarny tego koncertu został zupełnie osiągniętym, gdyż przyniósł znaczną kwotę; artystyczny cel naszem zdaniem był osiągniętym niezupełnie. Koncert ten nie był ściśle historycznym, gdyż nie obejmował wszystkich główniejszych epok i nie dawał dokładnego obrazu rozwoju muzyki polskiej. Już sam brak dzieł orkiestralnych dotkliwie czuć się dawał, a prócz tego pominięto zupełnie wiek XVII. i XVIII. oraz początek 19 wieku, a dano tylko koniec. Zamiast dzieł Macieja Kamieńskiego, Elsnera, Stefaniego i Kurpińskiego, usłyszeliśmy kompozycje naszych najnowszych kompozytorów. Tak np. Noskowski, Żeleński jak i Mikuli wcale jeszcze ostatniego słowa nie wyrzekli, lecz w pełnym rozwoju sił pracują ciągle, darząc nas coraz nowemi płodami swego ducha. Mimo wytkniętych tu braków, wdzięczni jesteśmy ks. Czartoryskiej za urządzenie tego koncertu, gdyż usłyszeliśmy niektóre ciekawe i nieznane zabytki muzyki chóralnej.

Część 1-szą (muzyka starożytna) rozpoczęto pieśnią „Bogarodzico“ św. Wojciecha z X. wieku ułożoną bardzo dobrze na głosy mięszane i zastosowaną starannie do tej pieśni starożytnej przez p. W. Rychlinga, dyrygenta muzyki kościelnej przy katedrze krakowskiej.

Nastąpiły potem: pieśń Jana z Dzikowa z r. 1561 i „napis nad grobem królowej Barbary“ z r. 1558, ta ostatnia pieśń w stylu czysto doryckim. Oba powyższe utwory wykonano po raz pierwszy w Krakowie. Zakończono część pierwszą tego koncertu dwoma psalmami Gomółki z wieku XVI. na chór mieszany. Śliczne to psalmy napisane są w stylu alla Pallestrina, a wykonane były jak i poprzednie chóry dobrze. Środkową częścią koncertu (intermezzo) była muzyka ludowa. Kwartet solowy mięszany odśpiewał dwie pieśni żmudzkie bardzo starannie, a p. Niedzielski odśpiewał „Dumkę“ i „Krakowiaka.“ Dumka dosyć się podobała, lecz słaby krakowiak niepotrzebnie znalazł się na programie koncertu.

Drugą część koncertu (muzyka nowożytna) rozpoczęto „Finalem“ z kwartetu fortepianowego D-moll Noskowskiego. Part fortepianowy grała ks. Czartoryska, ale wykonanie wyszło jakoś blado i nie zadowoliło nas zupełnie. W kwartecie tym wzięli udział także p. Singer, Wroński i Zink i trzymali się dzielnie. Panna Michałowska, amatorka znana już z dawniejszych występów w koncertach amatorskich, odśpiewała Żeleńskiego „Jaruchę“ i pieśni Chopina i Moniuszki na mezzo-sopran. P. M. posiada głos silny i szkołę, ale niestety niepewną intonacją, a szczególniej wysokie tony są chwiejne, co nadzwyczaj drażni ucho. „Jarucha“ należy do najcenniejszych pereł polskiej literatury muzycznej, lecz w wykonaniu tejże przez p. M. przeszła bez należytego wrażenia.

Ładnie wykonał chór Towarzystwa muzycznego Moniuszki „Jak lilja“ chór mięszany z towarzyszeniem fortepianu. P. Singer wykonał Żeleńskiego „Romans“ z towarzyszeniem fortepianu z należytem zrozumieniem ducha tego utworu. Solowe rzeczy Chopina, śliczne preludy i niezrównane „Mazurki“ odegrano z dziarskością, z głęboką poezją i wniknięciem w ducha mistrza.

Najwięcej podobały się dwa preludy Szopena Nr. 23 i 7, Nokturn es-dur i mazurek cis-moll. Utwory te swego mistrza odegrała ks. Czartoryska bardzo ładnie.

Mau

N. B. W ostatnim numerze „Przeglądu“ z dnia 5 marca w sprawozdaniu z koncertu p. Górskiego opuszczono przez pomyłkę całe dwa wiersze, przeto je tu prostujemy; powinno tak być: Z własnych kompozycyj p. G. podobała nam się „Arabioma“ osnusa na tle wschodniej melodji *i „Zingarella“ kompozycja charakterystyczna i dowcipna, do której odegrauia użył p. Górski inne skrzypce, strojne e-e-h-e.*

Z TEATRU.

W kronice sprawozdawczej o ruchu teatru krakowskiego mamy do zapisania znowu parę nowości.

Na benefis p. Wojdałowicza dnia 4 marca dano komedję p. E. Lubowskiego *Jacuś*, która zyskała już sobie chlubny rozgłos w Warszawie.

Jacuś jest galerją typów i postaci ze społeczeństwa warszawskiego. Galerja zaś ta jest tłem, na którem autor odmalował główną postać komedji, nadającą jest nazwę. Jest nią Jacuś, chłopak wychowany gdzieś w zaściańku wiejskim przez starego skąpca i dziwaka stryja, zaniedbany umysłowo najzupełniej, więc naiwny aż do głupkowatości, który jednak po otrzymaniu po tymże stryju miljonowego spadku, staje się przedmiotem zabiegów ze strony zrujnowanych wielko-światowych matek, posiadających „świetnie wychowane“ córki na wydaniu, celem zachodów całej czeredy „przyjaciół“ i ofiarą pasorzytów warszawskich, skubiących go na wszystkie sposoby. Sytuacja to niezupełnie, jak widzimy nowa, bo nieraz podobna wyzyskiwaną była już na scenie, pomimo tego jednak komedja nie jest pozbawioną oryginalności i śmiałości, a to dzięki biegłemu schwyceniu przez autora wielu charakterystycznych rysów postaci, które przedstawia, przedewszystkiem zaś — dzięki tak prawdziwemu, że się znanym i znajomym być zdaje, typowi Jacusia, który pomimo swej pozostałej głupkowatości, i pomimo mnóstwa pokus do zepsucia, nie jest przecie ani głupim ani złym, widzi jasno swym „chłopskim rozumem“ co się wokoło niego dzieje, ma poczciwe, wdzięczne serce, umiejące kochać tych, którzy się na nim poznali, gdy jeszcze był ubogim chłopcem i koniec końców umie się wyplątać z zastawionych nań sideł, zapanować nad pokusami próżności i zarządzić swą osobą tak, jak zdrowy rozsądek i zacne uczucie wskazuje.

Jeżeli dodamy do słów powyższych, że *Jacuś*, jako dzieło sceniczne, jest zbudowanym ze znajomością tajemnic techniki komedjopisarskiej, — to usprawiedliwimy jak się zdaje opinję, że jest to komedja zaznaczająca znakomity postęp w autorskiej działalności autora i zasługująca na przyjęcie, jakiego na naszej scenie doznała. Pożądanem byłoby tylko, aby autor w przyszłych swych utworach przez mniej czarne szkła zapatrywał się na społeczeństwo polskie, które przecież nie z samych ujemnych, dzięki Bogu, składa się postaci, tudzież, aby zechciał oszczędzać widzom tak wstrętnych scen, jak popularyzowanie orgij kawalerskich, ożywionych obecnością płci pięknej wcale niedwuznacznego charakteru.

Jacuś był odegrany bardzo starannie. Rolę tytułową, niezmiernie trudną odegrał p. Arwin w sposób pozwalający dobrze rokować o przyszłości jego karjery. P. Frenkel był przewybornym czynownikiem moskiewskim, który cynicznie mówi o „łapówkach,“ branych od tych, których po pijanemu „braćmi Słowianami“ zowie. Nie popaść w tej roli w szarżę — było zadaniem niepospolicie trudnem, któremu jednak p. F. w zupełności sprostał. Dobrą mamą wielkoświatową, polującą na bogate partje dla swej córecki była panna Wojnowska, a bardzo dobrą córeczką takiej mamy panna Disterlo. Jedyne w sztuce dwie role niby dodatnie, szlachcica polskiego Gabrylewicza i jego córki Wandzi, dostały się w udziale panu Wojdałowiczowi i pannie Pysznikównej — i wykonane były przez obojga doskonale. Wszyscy inni artyści dostrajali się grą swoją do bardzo dobrej całości.

Drugą z kolei przedstawioną w ciągu ostatnich paru tygodni nową sztuką był dramat Sardou *Fedora*. Tyle o tym dramacie głosiła już i trąbiła sługębna fanfara reklamy w pismach i zagranicznych i polskich nawet, że każdemu treść jej jest znaną i to nas uwalnia od rozszerzania się nad nią. Wyznajemy tylko, żeśmy doznali pewnego rodzaju rozczarowania, własnemi na te cuda patrząc oczami. Wiadomo, że Sardou umie pisać dla sceny, jak może nikt ze współczesnych autorów francuzkich i *Fedora* więc nosi cechy właściwe pióru, z pod którego wyszła: jest sztuką napisaną dobrze i zbudowaną poprawnie. Lecz że pisaną była „na obstalunek“ dla aktorki, której specjalnością są efekta zbyt realistyczne, a która zna swe społeczeństwo i wie że tylko szarpiąc mu na wszelki sposób nerwy można sukces uzyskać, więc całe dzieło obrachowanem jest na szarpanie nerwów przeważnie. Wprawdzie dopełnia tej bolesnej operacji chirurg, znający *en maitre* anatomję nerwów i wiedzący, jakiemi środkami targać je najskuteczniej można, ale zawsze jest to robota chirurga, nie psychologa, chociażby Bóg wie do jakiego stopnia biegłą i doskonałą była. To też postać, która dramatowi nadaje miano, a około której skupia się i obraca cała akcja sztuki, tak dalece, że inne osoby działające są przy niej komparsami tylko, postać Fedory jest psychologicznym potworem, któremu autor chciał nadać barwy obce, na wpół dzikie, barwy niby rosyjskie, dlatego może, aby zarzutu nieprawdopobieństwa uniknąć, ale i to mu się nie udało, bo Fedora jest potworem kosmopolitycznym, dzięki tylko biegłości koncepcyi wprowadzającym na chwilę w złudzenie, że może być na świecie kobieta, która potrafi z miłości uczynić zbrodnię, a zbrodnię zamienić w miłość, aby nareszcie samej własnych miłosnych zbrodni i własnej zbrodniczej miłości paść ofiarą.

Pani Hofmanowa, która na swój benefis dała *Fedorę* i która w celu należytego jej odegrania aż do Paryża patrzeć na Sarę Bernard (i studjować jej stroje) jeździła, jest zanadto rutynowaną i wieloletniem doświadczeniem obeznaną ze sceną artystką, aby i tej roli nie potrafiła oddać poprawnie. Fedora więc była odegraną dobrze, w wielu scenach nawet bardzo dobrze i znakomicie, strojną zaś była wszędzie w suknie wielce ekscentryczne, wielce kosztowne, *pur sang* paryzkie. Pani Hofmanowa i w roli tej i w sukniach miała powodzenie dość znaczne, nie sądzimy jednak, aby Fedora mogła długo utrzymać się naszej scenie, ponieważ nerwy publiczności zużywa i tępieje i ponieważ... artystka grająca Fedorę już niedługo, niestety, będzie mogła odgrywać rolę młodych i pięknych zbrodniarek.

Oprócz pani Hofmanowej dwoje tylko artystów miało w *Fedorze* wybitniejsze role: pan Sobiesław jako Ipanów i panna Disterlo, jako przesycona życiem kokietka-moskiewica. Obie te role wykonane były bardzo dobrze.

Całość sztuki szła przyzwoicie i dokładnie.

W ostatnią sobotę na benefis p. Szymańskiego odegrano *Romeo* i *Julję* Szekspira, z p. Żelazowskim i panną Kałużyńska w rolach tytułowych. Pierwszy grał przyzwoicie, ale nie dla niego to rola. Druga w miejscach lirycznych była dobrą, w energicznych słabszą. Beneficjant i jeszcze paru artystów grali poprawnie, ale *ensemble* sztuki kulawym był i koszlawym mocno. Ztąd nauka moralna: nie porywajmy się na Szekspira!..

Jastrzębiec.

ROZMAITOŚCI.

Żona najlepszym lekarzem.

A przedsię, jakoś słyszał, dobre mienie, zdrowie,
Zawżdyć z żonką spełniejsze, niechaj każdy powie.
Bo kto ma być wierniejszym stróżem stanu twego
Sławy, zdrowia, wczesności i wszego dobrego.
Przyjdzie na cię przygoda, nieszczęście, choroba,
Już wszytko wdzięcznie społu musicie nieść oba.
Jużci głowę ociąga, już syropki waży,
Już cię w hebdzie, w rumienku i w czym umie parzy.
Już sie radzi z babami, które zioła znają,
Bo wierz mi i te czasem wiele pomagają.
Bo nie mnimaj być każdy w szyrokim czamlecie
A z owemi pierścieńmi w rogatym birecie
Wszytko umiał co trzeba, sąć też drudzy łżowie,
Chociaj je czasem zową mądrzy doktorowie,
Co dziwnemi przezwiski zioła przezywają,
Ano więc pełne kąty takich baby mają.
Buglossa, Centaurea, więc Celidonia
Ano chociam nie doktor, poznałbych to i ja.
Naszęć ową bukwiczkę z miłym kopytnikiem
Więc z rumienkiem, z dzięgielem, z panem podróżnikiem
Tak nam drogo przedają, gdy słojki płacimy,
A cóż, gdy tej łaciny drudzy nie umiémy.
(M. Rej w „Wizerunku“)

Ani cię rozum zaleci,
Ani cię cnoty wzbogacą;
Kto niema pierza nie wzleci —
Gdyś goły — zawsześ ladaco...
(Z „Uwag pessymisty“)

Chcesz być człeku mądrym szpakiem
I spokojnie żyć:
Zapieczętuj gębę lakiem
Przełożonym bakę świéć.
(Z „Uwag pessymisty“)

Intercyza ślubna spisana przez M. Borowego, pisarza aktowego w Strykowie [1].

Przed niżej podpisanym, Michałem Borowym
Powiatu Brzezińskiego pisarzem aktowym,
Zamieszkałym w Strykowie, a tu na żądanie
Stron przybyłym, stanęły znane z osób panie:
Anna Plecka, po Pleckim Kazimierzu wdowa,
Właścicielka połowy dóbr ziemskich Kiełbowa,
W Kiełbowie zamieszkała; tudzież tejże córka
Róża z Pleckich Górkowa, wdowa Jana Górka,
Posiadająca w spadku drugą dóbr połowę,
Przy matce zamieszkała; obie równo zdrowe
Na umyśle jak ciele. Stanął z drugiej strony
Porucznik od ułanów, zacnie urodzony
Henryk Strzembosz, kawaler wojskowego krzyża,
Konsystujący we wsi Pryć koło Skalbmirza,
Znany mnie z swej osoby, równie jak z zdolności.
Do wszelkich wymienionych w tym akcie czynności.
Stawający składając projekt już gotowy,
Zeznali, że zawarli kontrakt tej osnowy:

Róża Górkowa, będąc wdową już rok trzeci,
Nie mając naturalnych, ani prawych dzieci,
Bo chociaż była młodą, a mąż jej był stary,
Ona nigdy małżeńskiej nie złamała wiary;
Przekonawszy się jawnie, jak smutno na świecie,
Żyć bez męża i dzieci samotnej kobiecie,
Gdy wiek na niebezpieczne wystawia ją próby,
Zamierzyła małżeńskie znowu zawrzeć śluby.
Z drugiej strony pan Strzembosz, chociaż w lat swych kwiecie.
Że się jednak dość z wojskiem nawłóczył po świecie,
Dziś gdy pokój, przedsięwziął po wojennych czynach,
W objęciach żony spocząć na swoich wawrzynach.
Gdy tak zgodne dwóch osób zetknęły się chęci,
Stawający, wzajemnem efektem przejęci,
Postanowili jutro w Kiełbowskim kościele
Połączyć się i sute wyprawić wesele.

Róża Górkowa nie chcąc mieć nad sobą pana,
Pragnąc być panią w domu, przytem przekonana,

[1] Autentyczna. Borowy był pisarzem między 1800—1820 r.

Że żaden w świecie ułan nie utrzyma grosza,
Nie chce swoich dochodów oddać w moc Strzembosza;
Sama więc nadal zarząd dóbr swoich posiędzie,
I ciężary małżeństwa sama znosić będzie.

W razie bezdzietnej śmierci (a snadź z męża winy),
Nic mu nie zapisuje; lecz córki i syny
Gdy zostaną, w nagrodę należną swej cnocie,
Mąż zyska na połowie spadku dożywocie.

Henryk Strzembosz wstępując w lube sercu związki,
Naturalne i prawne męża obowiązki,
A jakiemi są: miłość, wierność i opieka,
Et caetera... sumiennie wypełniać przyrzeka.

Anna Plecka ze względu na córki małżeństwo,
Niniejszem zapisując swe błogosławieństwo,
Daruje jej połowę swoją dóbr Kiełbowa,
Z wsiami: Sadykierz, Kaleń i Plecka Dąbrowa,
Z czynszami, propinacją, z kolonją Przebórz,
Cum silvis, boris, gais et granitiebus,
I dobra te natychmiast w takim jak są stanie,
Pozwala córce swojej objąć w posiadanie,
Jednak sobie zastrzega na swe stare lata,
Że póki jej śmierć sroga nie sprzątnie ze świata,
Córka jej tysiąc złotych co rok płacić będzie,
W Gidlach, gdzie na dewocji za tydzień osiędzie;
I że zaraz zacząwszy, od tejże swej córy
Tę opłatę brać będzie na święty Jan z góry;
Że dopóki żyć będzie darująca wdowa,
Córka nie może długiem obciążać Kiełbowa,
Nie może czynić żadnych wyprzedaży w lesie,
I że koszta kontraktu taż córka poniesie.

Córka dar ten przyjmując, wdzięcznością przejęta,
Przyrzeka regularnie płacić alimenta;
Bez zmniejszenia z jakich bądź losowych wypadków.
Kontrakt ten był spisany w obecności świadków.
Posiadających prawem wskazane przymioty,
Właściciela dóbr Smiły, Grzegorza Prandoty,
I Jana Kwiecińskiego dziedzica dóbr Krzywe,
Zamieszkałych w tych swoich dobrach *respective.*
Działo się tu w Kiełbowie w dworskiej oficynie,
Dnia dwudziestego czerwca o pierwszej godzinie;
Tysiąc osiemsetnego dwunastego roku,
Akt spisany bez żadnych dopisków na boku,
Przy świadkach stronom głośno odczytany cały,
Wraz z świadkami i ze mną strony podpisały.

DROBNE WIADOMOŚCI LITERACKIE I ARTYSTYCZNE

Literackie i naukowe.

— Dr. *Izydor Dzieduszycki* wydał w tych dniach drugą serję swoich odczytów: Patrjotyzm w Polsce.

— Rozprawa Stańczyka o prof. Bobrzyńskim, to jest właściwie prof. *Bobrzyńskiego* o Stańczyku ukazała się światu. 30 str. za 30 c. — drogo sobie autor płacić każe.

— Mody paryzkie najtańsze pismo dla kobiet zmieniło swój tytuł na: „Moda." Redaktorką „Mody" jest p. *Walerja Marrené*, znana powieściopisarka. Skład główny „Mody" na Galicję w księgarni K. Bartoszewicza w Krakowie.

— „Momusa" *Żółkowskiego* rozeszło się w samej Galicji w ciągu jednego miesiąca z górą 1000 egzemplarzy!!!

— Księgarnia K. Bartoszewicza rozpoczęła druk *Satyr Opalińskiego.* Wyjdą one w przyszłym miesiącu.

— Na konkurs literacki „Koła literacko-artystycznego" (życiorys Mickiewicza) nadeszła już jedna praca. Ostateczny termin 1go Kwietnia.

— *Zygmunt Kaczkowski* pisze broszurę p. t „Teka Nieczui" mającą być przeciwstawieniem „Teki Stańczyka."

— „Słowo" zapowiada druk dwutomowej powieści Sienkiewicza: „Wilcze gniazdo."

— Żywotów Świętych *Skargi* wyszło już 10 zeszytów. Cena zeszytu 15 centów. Skład główny w Krakowie w księgarni K. Bartoszewicza.

— „Kurjer Warszawski" ma wychodzić dwa razy dziennie.

— Bliziński pisze nowellę p. t. „Baby."

— *„Nowiny" warszawskie* podług ogłoszenia Redakcji przestają od 1 kwietnia wychodzić.

— *„Przeglądu akademickiego"* jako dwutygodnika pojawił się już drugi numer.

— *Dzieła zbiorowe J. Szujskiego* wyjdą staraniem osobnego w tym celu złożonego komitetu, na którego czele stoi prof. St. Tarnowski.

† Prof. *Karol Witte* ceniony komentator Dantego zmarł w Halli dnia 6 b. m.

— Dr. *Leon Kulczyński*, docent pedagogiki na Uniw. Jagiellońskim drukuje w „Przewodniku naukowym i literackim" lwowskim bardzo zajmujące studjum pedagogiczne p. t. „Wykształcenie nauczycieli gimnazjalnych."

— *Z niewydanych poezyj J. Słowackiego* (przypowieści i epigramata) ogłasza Dr. *H. Biegeleisen* w „Kłosach."

— *Pisma Józefa Supińskiego* znakomitego ekonomisty wyszły w 4 tomach w Warszawie u Gebethnera i Wolfa.

— *Listy Katarzyny Kossakowskiej* kasztelanowej kamienieckiej, cenny materjał do historji obyczajów końca XVIII. w. wydał Dr. K. Waliszewski w Poznaniu u Żupańskiego.

— *W. A. Maciejowski* pozostawił w rękopisie Historją miast w Polsce.

— *Pani de Rute* znana także pod nazwiskiem *Ratazzi* i *Solms* ogłasza wydawnictwo wielkiej międzynarodowej Revue pod trochę długim tytułem: *„Les Matinées de Madrid, de Lisbonne, de Rome et de Paris etc. (!!!) nouvelle revue internationale européenne, anecdotique, artistique et literaire."* Tytuł krótki, ale wystarczający. Szkoła pani Adam.

Z dziedziny malarstwa muzyki, rzeźby, teatru i architektury.

Na wystawę Tow. Przyj. Sztuk Pięknych nadeszły: Kleczyńskiego „Na zwiadach," Krajewskiego Marcelego 6 portretów, Mańkowskiego „Pierwszy liścik," Wielogłowskiego Artura „Z nad Wisły," „Na popasie," Olmy „Portret Szujskiego" rysowany kredką, Certowicza T. „Medalion w Glinie." Z dawniejszych obrazów zwraca na się uwagę *Jacka Malczewskiego* „Portret damy," malowany z wielką siłą i dwa krajobrazy R. Kochanowskiego. Wkrótce umieścimy obszerniejsze sprawozdanie.

— *Nowa opera Saint-Saënsa „Henryk VIII."* będzie w tych dniach wystawioną w Wielkiej Operze w Paryżu. Libretto ułożyli pp. Detroyat i Sylvetre.

Munkacsy pracuje nad nowym obrazem, który będzie stanowił *pendant* do „Chrystusa przed Piłatem."

— Bardzo ważne *archeologiczne odkrycie* uczyniono w Rzymie w pierwszych dniach lutego b. r. Oto znaleziono na forum romanum między Basilica Julia a Kapitolem koniec Vicus Jugarius nazwany od Junony „Juga." Topografja Rzymu po odkopaniu całego „Vicus" zyska bardzo wiele.

— Dnia 21 kwietnia odbędzie się *uroczystość artystyczna zwana „Cervara"* z okazji międzynarodowej wystawy. Osobna komisja zajmuje się programem uroczystości, która naturalnie zakończy się pochodem masek, prawdopodobnie przedstawiającym tryumf Kleopatry.

Na uczczenie *400-letniej rocznicy urodzin Rafaela*, która 28 b. m. przypada, czynią w Urbino wielkie przygotowania. Tego samego dnia odbędzie się w Rzymie w wielkiej sali na Kapitolu obchód pamiątkowy pod kierunkiem rzymskiej Accademia di San Luca i z współudziałem Accademia di Santa Cecilia.

— *Societa Reale di Napoli, Accademia di archeologia lettere e belle arti* wyznaczyła nagrodę 500 lirów za napisanie rozprawy, której temat opiewa, „O powstaniu, rozwoju i upadku gotyckiej Architektury we Włoszech i o rozmaitych kształtach, jakie w różnych prowincjach przybrała." Termin do 30 marca 1884 r. Wszystkie narodowości mogą brać w konkursie udział; manuskrypta mają być w łacińskim, włoskim lub francuskim języku. Nagrodzonej pracy dostaje autor 100 egzemplarzy. Innych rękopisów Akademja nie zwraca.

Na pomnik Wiktora Emanuela rozpisano powtórnie konkurs. Ma on się składać z posągu króla na koniu (z bronzu), z architektonicznego tła (portyk, logia itp.), z cokołu i schodów. Koszta nie mają przenosić 9 milionów lirów. Termin oddania planu między 15 listopada a 15 grudnia b. r. Adres do sekretarza barona de Renzi, posła parlamentu w Rzymie.

Nowo otwarte *archeologiczne muzeum we Florencji* jednoczy w sobie wszystkie miejskie zbiory, egipskie, etruskie, greckie i rzymskie w pałacu della Crocetta w 15 salach

Miasto Neapol ma zamiar wystawić *pomnik Belliniemu* twórcy „Normy" „Lunatyczki" „Purytanów" itd. Rzeźbiarzowi Jerace powierzono wykonanie; ma to być grupa: Bellini z allegoryczną figurą melodją. Cokół będzie w stylu greckim.

† Karol Studziński, kompozytor, profesor konserwatorjum warszawskiego, autor „zasad muzyki" zmarł 15 Marca w Warszawie.

Malczewskiego znakomity obraz „Sybiracy" nabył p. Biasion.

Do tego Nru dołącza się rysunek J. Krzesza: Z „Wielkiego Czwartku" Syrokomli.



